

**Zofia Kozarynowa, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Wrocław  
Ossolineum 1992, ss. 325, 3 nlb., portr. 1, fotogr.**

*Sto lat* Zofii Kozarynowej jest publikacją osobliwą. Tę wyjątkowość wyznacza w równym chyba stopniu osoba autorki, co przebogata zawartość treści książki. Zofia Kozarynowa jest (w 1992 r.) najstarszą polską pisarką; swoje wspomnienia pisała jako dziewięćdziesięcioletnia kobieta, od wielu dziesięcioleci żyjąca poza krajem. Niestęchanie rzadko ujawniająca się w tym wieku działalność i aktywność twórcza pisarki budzi szczerzy podziw i zadumę nad możliwościami człowieka, trenującego do późnego wieku swój umysł, wiedzę, inteligencję; człowieka żyjącego twórczo.

Na wstępie rozważań nad samym dziełem należałoby odnieść się do jego tytułu i podtytułu, zawierają one bowiem adekwatne do treści oraz ważne dla czytelnika informacje.

Jedną z głównych kategorii publikacji wspomnieniowych – czas, który one obejmują, wyraźnie, dosłownie wyrażona w tytule książki: sto lat. Kozarynowa rozpoczyna swoją opowieść od wczesnego dzieciństwa matki, Antoniny Miłkowskiej (zameżnej później z Franciszkiem Rawitą-Gawrońskim), a kończy na wspomnieniu dzieciństwa i pierwszych lat szkolnych swojego wnuka Piotrusia Szafrąńskiego, syna córki Antoniny – Ninki. Dodać jednak trzeba, że nawet tak obszernie zakrojone granice czasowe są niekiedy przekraczane, zwłaszcza w głąb historii, gdy Kozarynowa daje wzmianki o swoich dziadkach, a nawet dziadkach swoich rodziców. Sama autorka wypowiada się o przyjętych cezurach czasowych w rozdziale II: „Mama urodziła się w okresie powstaniowym w Belgradzie” i w rozdziale XXXVI: „Dzieje rozpoczęte w dziecinnych latach Antosi Miłkowskiej czyli Antoinette decyduję się zamknąć dzieciństwem prawnuka Piotra Szafrąńskiego. Jest to – a raczej było to – jedyne blisko znane mi dziecko z przełomu bieżącego stulecia, tj. 1950–60, [...] Piotruś urodzony w Anglii, był wychowany na poziomie umysłu i uczuć, który obowiązywał u jego przodków, a który starałam się uwidocznic w swojej *Gawędzie*”.

Dla swojej wypowiedzi Autorka przyjęła określenie „gawęda” – i kilkakrotnie w toku narracji to tego nawiązuje. „Te dygresje to ciągłe odbieganie od tematu, są właśnie moim tematem. Piszę gawędę, która faktomontażem nie jest, a jednak należy do literatury faktu, ta zaś zależnie od epoki przybiera różne nazwy: realizm, naturalizm, autentyzm” (s. 30). W innym zaś miejscu, z charakterystycznym elementem żartobliwej, a nawet złośliwej

samokrytyki: „Proszę nie ciskać na mnie gromów. To jest Gawęda. Można w niej i pogłędzić” (s. 72). Konsekwentnie więc wobec tak rozumianego typu wypowiedzi Kozarynowa odzęgnuje się od konieczności zachowania porządku chronologicznego dla swych wspomnień; rozwijając poszczególne wątki, wybiega często o kilkadziesiąt lat w przód, by później cofnąć się znów w czasie, jeśli wymaga tego założony przez nią plan kompozycyjny małego rozdziału.

Drugi człon podtytułu „kultura środowiska”, ilustruje najzwięźlejszy główny zamysł i cel pracy. Autorka pragnie, jak sama podkreśla, uchronić od zapomnienia fragmenty, elementy wiedzy o życiu ludzi, kształtujących i formujących na przestrzeni lat pewien zespół wartości, a ten stanowi o odrębności klasy: środowiska inteligencji twórczej. Zbigniew Florczak pisze w recenzji: „Przepiękna książka ... Od dawna nie zdarzyło mi się z taką lekturą obcować. Ma zastanawiający, prześliczny podtytuł: »Gawęda o kulturze środowiska«. Naturalnie określonego kilkoma cechami, kilkoma barwami, wyodrębnionego z masy tzw. polskiej inteligencji. Głównie dzięki wykształceniu, zaczepieniu w sztuce i nauce”<sup>1</sup>. Nie tylko zresztą wykształcenie, lecz w przeważającej części pochodzenie szlacheckie, ziemiańskie było znaczącym spoiwem owej tworzącej się z wolna od przełomu XVIII i XIX w. warstwy inteligencji twórczej (np. s. 35 – o ojcu, s. 59–60 – o Karłowiczach, s. 66 – o Augustie Iwańskim, s. 190 – o Wacławie Grzybowskiem itd.). Innym ważnym, przewijającym się motywem jest polskość, jako sama przez się rozumiana postawa patriotyczna wobec zaborców.

Obserwujemy specyficzne okoliczności, jakie w okresie zaborów towarzyszyły inteligencji polskiej w zdobywaniu wiedzy, kwalifikacji, pracy i środków do życia<sup>2</sup>. Kozarynowa niezmiernie interesująco np. opowiada o „szczęśliwych i niefortunnych” pomysłach swojej matki, zmuszonej wspomagać domowy budżet zarobkowaniem, głównie udzielaniem lekcji. Antonina Gawrońska była zresztą dobrze przygotowana do pracy pedagogicznej, posiadając licencjat humanistyczny z Sorbony i praktykę w liceum żeńskim w Lyonie; u schyłku XIX w. kształcenie kobiet wybiegające poza naukę domową albo prywatną pensję było raczej wyjątkiem. O żonach przyjaciół domu Rawitów-Gawrońskich pisze autorka: „Absorbowało je całkowicie gospodarstwo i dzieci. W rzadkich zbywających chwilach nie kwapiły się do tej formy spotkań, które były raczej przymusem niż odprężeniem. Brakło im zwykle przygotowania intelektualnego. Niektóre dokła-

<sup>1</sup> Z. Florczak, *Gawęda jakiej nie było*, „Nowe Książki” 1992, nr 2, s. 17–19.

<sup>2</sup> Por.: *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981, s. 3–7.

dały starań, by poza skąpych dochodami mężowskimi zarobić parę groszy. Najczęściej lekcjami. Miewały pewne przygotowanie do udzielania tych lekcji, przeważnie, pożał się Boże, francuskiego i muzyki” (s. 90).

Zofia Kozarynowa zadziwia umiejętnością patrzenia wstecz na wydarzenia i zjawiska minionej epoki i tworzących ją ludzi jako wyraz narodowych tendencji i aspiracji, jako świadectwo określonego wyboru wartości i manifestację pewnej postawy wobec świata i życia. Autorka przedstawia wydarzenia rozmaite, różnych ludzi, ale istota treści tych wspomnień wydaje się ta sama lub taka sama: zachowanie ciągłości kulturowej przesąconej pierwiastkiem narodowym. Przynależność narodowa realizuje się m.in. poprzez używanie i stosowanie języka polskiego, co ma oczywiście szczególną wymowę i wartość na obczyźnie. Sama Kozarynowa napisała swoją gawędę językiem barwnym, urozmaiconym, pełnym werwy, niezgodnym poniekąd z sędziwym wiekiem autorki. Duża siła semantyczna języka – przy jego lekkości zarazem – realizuje się używaniem składni i stylu w starym, dobrym i pięknym typie polszczyzny i równoczesnym sięganiem po wyrażenia i określenia brzmiące bardzo nowocześnie, współcześnie, niemalże młodzieżowo, np.: „piszę jak leci” (s. 5); „Zmąciła mi się »harmonia sfer« – czyli, prostymi słowami: coś tu nie gra” (s. 101).

Bardzo ciekawy i wzruszający wydaje się podrozdział „Dziecko emigracyjne”, zawarty w rozdziale „Ostatnim”. Dotyczy przygód językowych, głównie potyczek polsko-angielskich kilkuletniego wówczas wnuka autorki, Piotrusia Szafrąńskiego. Dla tego dziecka urodzonego w Anglii oczywisty jest fakt, że w domu mówi się po polsku, chociaż zarówno babcia, jak i rodzice chłopca związani byli przecież od dawna, poprzez kształcenie, pracę zawodową, stosunki towarzyskie, z różnymi „obczyznami”. Takich odniesień i zwierzeń czysto osobistych jest zresztą w książce bardzo niewiele. Może jeszcze osoba Andrzeja Gawrońskiego, brata autorki, przedwcześnie zmarłego (w 1927 r.) językoznawcy i poliglota, potraktowana jest przez nią wyjątkowo emocjonalnie: Kozarynowa podkreśla ogromny talent i wiedzę brata. Ta entuzjastyczna opinia o Andrzeju Gawrońskim przewija się także w recenzjach Zbigniewa Florczaka i Józefa Dużyka<sup>3</sup>, gdy tymczasem w innych źródłach napotkać można sporo akcentów krytycznych wobec osiągnięć naukowych oraz metody badań i publikacji brata<sup>4</sup>.

Zofia Kozarynowa od najmłodszych lat stykała się z wieloma znakomitymi przedstawicielami szeroko rozumianej kultury, jej rodzina bowiem,

<sup>3</sup>J. Dużyk, „Ruch Literacki” 1992, nr 4, s. 348–440.

<sup>4</sup>Por. np.: *Encyklopedia Powszechna Ultima Thule* t. 4, Warszawa 1931, s. 12.

a zwłaszcza dziad i ojciec, byli tej kultury znaczącą częścią. Spotykamy w książce wzmianki, opisy i nawet niewielkie studia biograficzne o pisarzach, uczonych, redaktorach czasopism, wydawcach encyklopedii, grafikach, krytykach i historykach literatury (Karłowiczowie, Andriolli, Kraushar, Orgelbrandowie, Lewental i jego „Kłosa”, Doroszewski, epitolog Michałowski i inni).

Autorka, wprowadzając kategorię gawędy, zawarowała sobie prawo do subiektywnego opisu ludzi, zdarzeń, zjawisk i rzeczy. Tak więc ów przebogaty, niekiedy anegdotyczny materiał faktograficzny, a także nie pozbawione kpiny i żartu oceny nie stanowią zobiektywizowanej wiedzy samej w sobie. To raczej ogromny wachlarz przyczynków, wskazówek, pobudzających do dalszego poszukiwania źródeł na dany temat. Na tę książkę można chyba także spojrzeć jako na zbiór, katalog propozycji tematów dla historyków kultury (w tym kultury materialnej), literatury, prasy.

Zofia Kozarynowa pisze z pasją i zaangażowaniem o ludziach, którzy przeminęli. Niekiedy sądy o nich są chyba zbyt arbitralne i ostre, np.: „Któż jeszcze wspomni dzisiaj różnych zawodowych literatów, którzy całe życie wybyli w literaturze i prasie, nie przedstawiając żadnej wartości. Teodor Jeske Choiński. Zero” (s. 52).

Jedną z charakterystycznych cech stylu omawianej publikacji jest stosowanie dygresji. Sama autorka pisze o tym m.in. na s. 20: „Nastąpi inna dygresja. W tej historii. Jak zwykle w historii bywa, ciągłość opiera się na dygresjach. Nie ma w życiu faktów odosobnionych [...]. Przewiduję więc cały łańcuszek dygresji”. I to się sprawdza. Na początku rozdziału XI (s. 66) autorka przechodzi z dygresji w dygresję: od Iwańskiego poprzez ocenę Iwaszkiewicza, genealogię, heraldykę, odrębność pochodzeniową szlachty polskiej – i znowu dygresja – o Żydach i antysemityzmie, przy czym zaklina się, że nie chce się do problemu zbliżać; czytelnik więc zadać może sobie pytanie: po co więc idzie za przypadkowym tropem?

*Sto lat* jest niewątpliwie książką dla określonej publiczności czytelniczej, tej, jak się zdaje, która chętnie sięga po literaturę faktu, wspomnienia, pamiętniki. Ale jest może przede wszystkim wspaniałym prezentem dla przedstawicieli tej części polskiej inteligencji, która – choć w pewnym stopniu – akceptuje i uznaje za bliską sobie hierarchię wartości wyznawaną przez Zofię Kozarynową.

Ewa Kubicka